DO N-ru 51 GAZETY ROLNICZEJ.

DODATEK Nr. 12.

MYŚLIWSKI ILLUSTROWANY.

POLOWANIE NA ŁOSIA

(Wspomnienie z Polesia).

Łoś (Cervus Alces) należy dzisiaj do tych zwierząt łownych, które stopniowo ustępując przed kroczącą naprzód kulturą, chronią się w najniedostępniejsze zakątki odwiecznych puszcz i borów, gdzie już tylko nieliczne resztki licznych niegdyś stad tego zwierza, wśród ostępów i bagnistych moczarów przebywają. Lecz i w tych niedostępnych napozór miejscach, przebiegłość myśliwego umie go wytropić, aby się potem pochwalić wspaniałą zdobyczą.

Zwierz ten, prawie bezbronny, gdyż rozłożyste rogi (które podobnie jak jeleń i kozioł sarny coroku zrzuca), stanowią raczej ciężar na głowie a nie broń zaczepną lub odporną, tylko za pomocą szybkiego swego biegu ujść zdoła pogoni psów, ale ta szybkość jego nie zdoła go uchronić od celnego strzału myśliwego, czatującego z zasadzki, nic więc dziwnego, że zupełna zagłada jego szybkim postępuje krokiem. Dzisiaj nad Wisłą zupełnie nieznany napotykać się jeszcze daje na obszarze górnego Niemna, u źródeł tej rzeki, jako też u źródeł Wilii i Berezyny; dalej ku wschodowi i północy, w strefie pojezierza Uralsko-baltyckiego dosyć pospolity, ku południowi przebywa głównie na całym obszarze znanym pod ogólną nazwą *Polesia* a zawierającym kotlinę rzeki Prypeci i jej dopływów. Obszerne lasy przecięte w rozmaitych kierunkach smugami błot porosłych sitowiem, olszą i licznemi gatunkami wierzb, z mnóstwem źródlisk i oparzelisk, stanowią dogodne dla łosia miejsce pobytu. Na wiosnę, i w lecie czuje się on tam bezpiecznym, lecz skoro twarda jesień zetnie lodem błota, a śnieg ziemię pokryje, wtedy następuje pora polowania, które prawie zawsze pomyślnym bywa uwieńczone skutkiem.

Polowania tego rozmaite są rodzaje; dają się one podzielić na jesienne i zimowe. W początkach jesieni poluje się z ogarami; bierze się do tego najwięcej dwa lub trzy psy doświadczone już nie młode, aby zbyt gorąco nie goniły i nie unosiły się; zakłada się je w ostępie, po ustawieniu poprzedniem strzelców na stanowiskach za wiatrem; łoś przez psy spłoszony uchodzi wielkim kłusem za wagą ostępu i gdy wyjdzie na którego strzelca na stanowisku, ten usiłuje go celnym strzałem wymierzonym w kark lub łopatkę położyć. Trafiony w inne miejsce, a słysząc za sobą gon psów, idzie nieraz bardzo daleko prowadząc za sobą psy, które często dopiero po dwóch lub trzech dniach, zmęczone do domu wracają, albo też, co się nierzadko trafia nie powracają wcale, stając się w puszczy łupem wilków, które też na własny rachunek przedsiębiorą łowy *po farbie* na ranionego łosia.



Na upatrzonego.

Ztąd też polowanie takie, jako przedstawiające małą szansę korzyści w niewielkiem jest użyciu, gdyż jest zupełnie przypadkowem, ponieważ nie można z pewnością wiedzieć czy łoś znajduje się w ostępie czy nie.

Polowanie z *naganką*, czyli podług miejscowego wyrażenia z *huczkami*, w tej porze roku nosi tęż samą cechę przypadkowości, lecz przedstawia tę korzyść, że łoś ustępujący przed posuwającą się w głąb ostępu linią naganki, nie idzie rączym kłusem lecz postępuje wolnym krokiem; jeżeli jest kilka łosi w ostępie, wtedy najstarszy samiec idzie naprzód a reszta postępuje szeregiem tuż za nim. Po strzale dopiero szereg się rozbija; trafiony łoś pada, a spłoszona reszta kilku susami rozbiega się wzdłuż linii strzelców, tak, że niejednemu z nich może się jeszcze trafić sposobność dobrego strzału; psy jednak i przy takiem polowaniu znajdują się w odwodzie, aby je puścić na trop postrzelonego łosia. Jeżeli ten jest lekko raniony, ucieka wprawdzie póki może, ale potem się zatrzymuje i usiłuje bronić się psom głową i przedniemi racicami; naszczekiwanie psów w jednem miejscu służy za wskazówkę strzelcowi, który łosia postrzelił do dojścia na miejsce i dobicia go nowym, celniejszym, z bliska wymierzonym strzałem. Bywały przykłady, przynajmniej opowiadania o takich przypadkach krążą między myśliwemi, że łoś w tym razie ujrzawszy człowieka, a nie widząc już dla siebie możności ucieczki, zbierając ostatki sił rzucał się na strzelca, uderzając go wyciągniętemi przedniemi racicami, ciężko go kalecząc albo nawet pozbawiając życia.

Polowanie z *obławą* na łosia, przy opasaniu całego ostępu w koło gęsto rozstawionemi obławnikami, w celu nie wypuszczenia go z ostępu i zwrócenia na strzelców, najzupełniej chybia celu; gdy bowiem dobrze rozstawiona i należycie pokierowana obława, może przez kilka godzin czasu utrzymać niedźwiedzia lub maciorę z warchlakami w ostępie, łoś i dzik rzucają się wprost na obławę, jakby przeczuwając, że ztąd im nie grozi rzeczywiste niebezpieczeństwo i *przerwawszy* ją uchodzą dalej, nie zatrzymując się w pobliżu; ma to miejsce zarówno jak i w zimie; ztąd więc obława, zawsze zmudna i kosztowna, psuje raczej polowanie niż je ułatwia.

W twardej już jesieni, gdy ziemia umarznie, błota jesiennemi wodami zalane na dobre już lodem się zetną, a śniegu jeszcze nie ma, miewa miejsce polowanie na łosie niesłychanie mordercze, którego ze względu na ochronę tego coraz rzadszego już zwierza, stanowczo zaniechaćby wypadało; jest to polowanie *po lodach*. Łosie instynktem wiedzione, czując że zamarzłe teraz i śliskie moczary są dla nich niebezpieczne, trzymają się suchych, podniosłych gęsto zarosłych kęp, czyli tak zwanych *ostrowów*. Umiejscowione tym sposobem stanowisko ich w tej porze roku daje łatwą sposobność wynalezienia miejsca w którem przebywają. Spłoszone przez psy, zmuszone są opuścić wyższe i suche miejsce schronienia i wyjść na lody na których ucieczka staje się dla nich niepodobną. Zwykły bowiem bieg łosia jest kłus; w tym jednak rodzaju biegu, podobnie jak niektóre konie kłusaki, łoś stawia nogi nie na krzyż, to jest nie prawą przednią i lewą zadnią razem, lecz obie prawe i obie lewe razem; bieg ten jest wprawdzie bardzo szybki lecz ma tę niedogodność, że równowaga ciała zwierzęcia jest bardzo chwiejną, gdyż cały ciężar zwierza kolejno ma podporę tylko na parze nóg z jednej strony. Gdy się więc łoś na gładkim lodzie pośliznie, upadek jest nieuchronny; powstać zaś, podobnie jak i wół w tym przypadku, nie może; staje się więc łatwą zdobyczą myśliwego.

Często się zdarza że i wilki w tej porze w podobny sposób chwytają łosie.

Gdy śniegi spadną, polowanie na łosie odbywa się już nie w sposób przypadkowy, lecz na pewno; po tropie bowiem łatwo poznać miejsca, w które na żer wychodzą i do jakiego ostępu na dzień wracają. Zmieniają stanowiska zwykle w czasie świeższych zamieci, lecz w dni parę po ustaniu zadymki świeże tropy wskazują bacznemu myśliwemu nowe ich schronienie.

Policzywszy wychodzące z ostępu i wracające do niego tropy, łatwo ocenić jaka liczba łosi w ostępie się znajduje. Obliczenie to służy za podstawę raportu, jaki tropownicy urzędnikowi leśnemu, noszącemu zwykle tytuł podłowczego składają; zwyczajem jest w podobnych raportach składanych zawsze ustnie, podawać liczbę sztuk łosi w ostępie, mniej jedną, Naprzykład tropownik naliczył wychodzących z ostępu tropów dziesięć wchodzących dziewięć, powiada więc, że w ostępie znajduje się sztuk ośm, gdyż wstydziłby się, gdyby podana przez niego liczba zwierza okazała się w rzeczywistości mniejszą.

Gdy więc łosie są już wytropione w pewnym ostępie, polowanie odbywa się zwykłą koleją, najczęściej z naganką postępującą zwolna w głąb ostępu i płoszącą łosie w stronę gdzie stoją rozstawieni strzelcy. Postrzelony łoś, nie gnany przez psy niedaleko uchodzi i dojść go łatwo po farbie na śniegu, ztąd też i taki, który nie odrazu pada po strzale, pomimo to nie jest dla myśliwych straconym.

Zresztą polowanie na łosia, podobnie jak i każde inne na grubego zwierza, jak naprzykład na niedźwiedzia lub dzika, przedstawia daleko mniej rozmaitości i prawdziwej dla myśliwych uciechy, niż małe kniejowe polowanie na zająca. Przygotowań wymaga wiele; do ostępu jechać potrzeba często po najgorszych drogach dosyć daleko, następnie iść jeszcze czasem wiorst kilka po głębokim śniegu, posuwając się na łyżwach śniegowych, które początkującemu dużo nieraz kłopotu sprawiają nim się nauczy zręcznie posuwać równolegle obie stopy, opatrzone w trzyłokciowej długości deszczki. Następnie stanąć w cichości jak największej na wyznaczonem stanowisku i wytrwać na niem nieruchomie, pomimo dokuczliwego nieraz zimna, czasem godzin kilka, nim nareszcie kilka strzałów na jednem lub drugiem skrzydle oznajmi, że polowanie jest skończone i że traf strzelenia do łosia wypadł strzelcowi może mniej zręcznemu, którego kula nieszkodliwie świsnęła koło ucha łosiowi, zmuszając go tylko do kilku susów. Wypadki takie bardzo są częste i cała gromada strzelców, z bronią nie okopconą strzałem brnie napowrót po śniegu na punkt zborny; naganka ściąga się też obojętnie, myśląc tylko o poczęstnem, które jej się słusznie należy za przymusową przechadzkę po śniegowych zaspach i zawałach ostępu, a tropownicy, widząc że cała ich kilkodniowa praca poszła na marne, klną i wymyślają na niezręcznych strzelców, nie żenując się wcale, gdyż czują się wiedzą swoją i doświadczeniem wyższemi nad całą rzeszą strzelców, bez różnicy stanu. Inaczej to jednak wygląda, gdy łowy się powiodą, gdy wysłany przodem na łyżwach zwinny chłopak z naganki, spieszy aby sprowadzić kilkoro sanek dla zabrania wspaniałych trofeów dnia tego. Nie braknie tu przechwałek, anegdot często rubasznych a nieraz dowcipnych, gdy przy wielkiem ognisku rozegrzeją się zesztywniałe od zimna członki, a powtórzona kolej wódki rozwiąże języki.

Inny jeszcze rodzaj zimowego polowania, cichy, ukradkowy prawie ale najbardziej morderczy jest w użyciu w kotlinie Prypeci, przy ujściu Wiedrycza, Ptyczy, Ipy i innych rzek i strumieni. Lesista ta okolica przerznięta smugami błot porastających sitowiem i wierzbiną, z licznemi wynioślejszemi kępami, porosłemi niezbyt gęstym starodrzewem sosny, dozwala polowania tak zwanego *objazdowego*. Do tego służą małe, jednokonne sanki szczególnej budowy, bardzo wysoko osadzone na sanicach (płozach) z bokami nie rozłożystemi, ale zupełnie pionowemi, któremi łatwo się przecisnąć pomiędzy dwiema sosnami, jeśli tylko przód konia z hołoblami w tej przestrzeni zmieścić się może lub też przebyć po wierzchu leżące wpoprzek zawały. Siedzenie we dwóch na takich sankach, dosyć jest niewygodne i jazda taka bez drogi bardzo utrudzająca, jednak sanki te nie łatwo się wywracają. Do polowania potrzebny jest objeżdżacz i trzech do pięciu strzelców. Ponieważ konie przytem bardzo się męczą, wysyłają się zatem sanki z końmi na miejsce upatrzone w przeddzień polowania, a dojeżdża się nazajutrz świeżemi końmi na miejsce.

Tropownik znający dokładnie miejscowość i wagę puszczy, zabiera miejsce z jednym strzelcem, następni mieszczą się po dwóch na innych sankach.

Tropownik będący zarazem objeżdżaczem kieruje wyprawą, następne sanki podążają w największej cichości za nim; powożący w sankach kieruje bowiem za pomocą lejców, wstrzymując się od cmokania, kląskania językiem, zachęcania konia głosem a nawet od śmigania batem, dla unikania wszelkich zbytecznych poruszeń. Cicho zatem suną się po ostępie wolnym stępem sanki, strzelcy siedzą niemi, z wzrokiem utkwionym w objeżdżacza. W tem ten nieznacznym ruchem ręki wskazuje siedzącemu obok strzelcowi jego stanowisko; ten wtedy powinien *spaść* z sanek, to jest wyskoczyć tak, aby odrazu stanąć na wskazanem miejscu bez żadnego zbytecznego poruszenia, z bronią gotową do strzału. Objeżdżacz rusza dalej i na upatrzonem miejscu o kilkadziesiąt kroków rzuca kłębek siana; to oznacza stanowisko drugiego strzelca; toż samo czyni dla trzeciego, czwartego i piątego; nareszcie pozostaje na przodkowych saniach sam jeden, a dwoje pozostałych ciągną już konie luźno, postępując jeden za drugim. Tu się rozwija cała umiejętność i zręczność objeżdżacza.

Trzeba dobrze znać położenie miejsca, aby krążąc po ostępie nie zbłądzić i nadto pamiętać punkta na których strzelców *pozrzucał*. Zajeżdża wtedy łosiom od przeciwnej strony i zbliżając się ukośnie ku nim kieruje je ku strzelcom Łosie z początku bywają pierzchliwe i ujrzawszy w ostępie obce, nieznane zwierzęta z włokącemi się za niemi sankami, rozbiegają się w szalonych susach

i przemkną mimo strzelców w odległości niedopuszczającej strzału lub też wcale przez nich nie widziane. Wtedy objeżdżacz wraca do strzelców, kolejno zabiera ich na sanki i rozpoczyna objazd drugiego ostępu; jeżeli się łosie w nim nie zatrzymały, objeżdża trzeci, aż nareszcie nadchodzi chwila, że łosie tak się oswajają z widokiem nowego dla nich przedmiotu, iż przestają się go lękać i zwolna na widok zbliżających się sanek ustępują.

Wprawny objeżdżacz potrafi tak pokierować łosiami, że te wyjdą na tego strzelca którego on wybierze. Prawidłem jest przy tem polowaniu, aby nigdy nie strzelać na daleką odległość; lepiej jest przepuścić łosie bez strzału, aby je potem w nowym ostępie objechać, niż dać strzał chybny.

Czasem się zdarzają łosie tak pierzchliwe, że przez dzień cały objechać się nie dadzą; wtedy nie ma innej rady jak wrócić do najbliższego mieszkania ludzkiego, albo gdy takiego w pobliżu nie ma, nocować w puszczy; nocleg taki wśród głuchej, niemej puszczy, nie ma tego uroku co nocowanie w porze wiosennej w czasie tokowiska głuszców. Obiera się stosowne miejsce, gdzieby z przerębli w lodzie można było konie napoić, odmiata się śnieg na wyższej jakiej kępie, kleci się naprędce z gałęzi szalasz od strony wiatru, rozpala się ognisko, drobno pocięte gałązki sosnowe i deska z sań służy za posłanie i nocleg gotowy; krzesiwo jest w każdej kalecie, torby z obrokiem i wiązka siana są w saniach, drzewa i suchego łomu na Polesiu nie braknie, a u przewidującego myśliwego znajdzie się flaszka z wódką, kawałek chleba i słoniny w torbie. U Sybarytów bywa i faseczka z bigosem i kociołek do zagrzania wody, ba nawet woreczek z cukrem i herbatą i imbryczek do tego; głodu więc i chłodu nie ma, i długą nawet noc zimową można z komfortem (notabene myśliwskim a nie wielko-miejskim) przepędzić. Ponura zimowa postać okolicy oddziaływa też i na usposobienie człowieka. Mieszkaniec Polesia z natury jest zabobonny; snują się też przy trzaskającym ognisku długie opowiadania o różnych dziwach, które się ich ojcom lub dziadom w podobnych razach przytrafiły, a nieprzyjaciel rodu ludzkiego w najfastatyczniejszych postaciach gra w tych opowiadaniach niepoślednią rolę. Pełni zabobonnego pszestrachu, spoglądają po sobie strzelcy, którzy o dniu białym bez trwogi dopuszczają na kilka kroków do strzału ze starej, skałkowej, sznurkami powiązanej strzelby, rozjuszonego niedźwiedzia lub dzika; lecz noc pełna jest dziwnej, tajemniczej grozy.

Ze świtem zbiera się improwizowany na dalszą wyprawę; zwykle się zdarza że tak pierzchliwe wczoraj łosie, dzisiaj dają się zaganiać jak domowe bydło. Sam raz widziałem na takiem polowaniu, jak przed objeżdżaczem, na szeroką przestrzeń śród leśnej łąki, wyszło wolnym krokiem, jedenaście łosi, zatrzymały się przy stogu siana obojętnie spoglądając na posuwające się w oddali sanki i zaczęły siano skubać. Odległość wynosiła może z półtorasta kroków. Na zwykłą myśliwską nie gwintowaną strzelbę, nabitą okrągłemi gładko odlanemi kulami, odległość ta była za wielka; posłuszny więc prawidłu, wstrzymałem się od niepewnego strzału; po chwili całe stado łosi tymże samym wolnym krokiem ruszyło dalej w stronę, gdzie stali inni strzelcy; jeden i drugi biały obłoczek dymu wzniósł się w górę, po chwili rozległ się huk dwu wystrzałów i przywódzca stada wspaniały łoś, a za nim drugi legły na śniegu.

Rozgorączkowana reszta strzelców chciała jeszcze urządzić nową zasadzkę na pozostałe sztuki ze stada; ale gospodarz polowania z wielkim taktem i rozsądkiem, zapowiedział, że dwie piękne skóry i dostatek mięsa to na dzisiaj dosyć; że prawdziwy myśliwy szuka zdobyczy ale zwierzyny nie tępi.

Zapał ochłonął trochę gdy ochoczym paniczom przyszło zrzucić pychę z serca a kożuszki z grzbietów i zakasawszy rękawy koszuli wziąć się do noża dla pomocy przy wypaproszeniu łosi, bo pocóż było obciążać sanie nieużytecznym ciężarem kiszek i żołądków zabitych łosi? zostawiono je zatem dla wilków i drapieżnego ptactwa. Następnie trzeba jeszcze wyprządz konie, a przewróciwszy na bok sanie podsunąć je pod grzbiety ubitych łosi i potem tak obładowane sanie znowu postawić. Jeśli kto miał ochotę się skarżyć, że go niewygodna całodzienna jazda po ostępie utrudziła, to miał teraz sposobność wyprostować zdrętwiałe członki, bo miejsca dla myśliwych na saniach nie było i konie, pomimo zmęczenia, musiały nowy, znacznie większy ciężar ciągnąć, nimeśmy z ostępów na utorowaną drogę wydostać się potrafili.

Trafiło mi się odbywać podobne polowanie konno; mniej to męczy niż jazda bez drogi saniami, ale niewygodę w podobnym razie stanowi strzelba, której przez ramię przewiesić nie można, bo nie czas już jej z pleców zdejmować, gdy się *spadnie* na stanowisko. Podobnież ze strzelbą w ręku trzeba wskoczyć na siodło, z głębokiego śniegu, a ręka od strzelby i nogi od strzemion mocno ziębną na mrozie.

Jeszcze jest jeden rodzaj polowania letni w miesiącu sierpniu, w czasie rui łosi na *wabia*. Odbywa się w nocy; strzelcy w liczbie dwóch lub trzech, rozstawiają się w ukryciu na brzegu leśnej polany a wabiara pozostaje za niemi o jakie kilkadziesiąt kroków w tyle i na trąbce z kory lub na myśliwskiej trąbie, wydaje głos nakształt głuchego stękania naśladującego głos samicy, łamiąc przytem z szelestem gałęzie w koło siebie. Samiec zwabiony tym głosem leci na oślep i gdy wypadnie na zaczajonego strzelca, który ujrzawszy go na dobrą metę, strzela i zwykle... chybia, bo w ciemną noc trudno dobrze wziąść na cel zwierzę w szybkim biegu. Naturalnie, że każdy strzał, chybny czy trafny kładzie kres polowaniu, gdyż płoszy resztę samców, mogących się znajdować w pobliżu. W razie nawet szczęśliwego strzału, korzyść jest mała, gdyż mięso ubitego w tej porze jest prawie nie do jedzenia.

St R.

Skórzno *w październiku.*

Polowania na słomki podczas wiosny w kraju naszym, należą do najprzyjemniejszych. Chwila budzącej się natury do życja i na człowieku pewien miły wpływ wywiera—jesteśmy weselsi jak kiedykolwiek i do każdej czynności z większą zabieramy się werwą, niewyłączając polowania. Każdy z nas myśliwych, przypomnieć sobie możże, z jaką ochotą nawet niecierpliwością, wybierał się kiedy na uprojektowany ciąg słomek, bo też przyznać trzeba że polowanie tego rodzaju zadawalnia myśliwych wszystkich odcieni. Nieodznacza się wprawdzie obfitością ubitej zwierzyny, ale ma innd powaby, jak wygodna jazda, miłe towarzystwo, pogawędka w gronie sąsiedzkiem, a w lesie natężona uwaga po odezwaniu się drozda, tego zwiastuna oznajmującego swym śpiewem chwilę właściwą do rozpoczęcia polowania, — wreszcie wrażenie jakie na nas sprawia pierwszy strzał usłyszany lub też te elektryzujące pierwsze chrapnięcie słomki,— szczęśliwe i niefortunne do nich strzały, a na dopełnienie przyjemności powrotu do domu, smaczna wieczerza z herbatką a w dodatku dla poważniejszych gierłasik; dla młodszych miłe towarzystwo płci pięknej, dla której szanowni koledzy nigdy nie są obojętni. W takim to rodzaju zwykle u nas są polowania na słomki. Ale jak mówi przysłowie „co kraj, to obyczaj“ — więc opiszę jedno polowanie na Syberii aby tutejsi myśliwi mogli powziąść wyobrażenie o tamtejszym zwierzostanie i o niespodziankach jakie się tam myśliwemu przytrafić mogą.

Czytelnicy „Dodatku Myśliwskiego“ zapewnie przypominają sobie że w Nr. 6-tym tego pisma, wspominałem o niefortunnem pierwszem i to przypadkowem spotkaniu się mojem ze słomkami. Naturalnie że marzeniem było, aby to sobie jak najprędzej wynagrodzić, gdyż czas szybko upływał a wiadomo przecież każdemu myśliwemu, że ciąg słomek nie trwa dłużej jak dwa tygodnie—trzeba więc było jaknajspieszniej zamiary moje w czyn wprowadzić. Nagliłem naszego przewodnika i moich kolegów, biegałem, prosiłem, molestowałem, aż w końcu namówiłem ale z zastrzeżeniem że dla braku wolnego czasu, tylko na jedną dobę służyć mi będą.

Pogoda w dzień wyjazdu była prześliczna—woda po wylewie Obi była jeszcze wielka, nieruchoma jak zwierciadło. Dwa obłaski (malenieczkie łódeczki) mknęły sie szybko a w każdym siedziało po dwóch myśliwych, prócz tego w jednym z nich znajdowała się żywność przysposobiona na tę krótką wyprawę a w drugim ze mną pies mój Webek doskonały ponter, przyzwyczajony do podobnych podróży, umiejący zachować się spokojnie, więc go wziąłem jako nieodzownie potrzebnego na takie polowanie.

Przybyliśmy do celu naszej podróży dosyć jeszcze wcześnie i mieliśmy aż nadto czasu dla obrania stosownej miejscowości. Był to zagaj z 15 lat wieku mający, po większej części świerkowy bardzo zwarty i dobrze podszyty.

W Syberii systematycznych cięć lasów nie znają a zagajniki takie powstają tylko na miejscach, po lesie przez pożar zniszczonym. Ciąg słomek był bardzo obfity, zabiliśmy sztuk kilkanaście, chociaż strzałów daliśmy daleko więcej. Ilość ciągnących słomek w ten sposób określę, jak powiem że można było tyle razy strzelić ile razy można broń nabić. Dnia tego miałem zdarzenie, którego nigdy nie

zapomnę a prawdopodobnie drugi raz w życiu mojem się nie powtórzy. Dwie słomki zetchnęły się między sobą w powietrzu, wydając przytem głos niezwykły, skutkiem zapewne bójki między sobą powstałej, korzystałem z tej chwili i od jednego strzału zabiłem obiedwie. Ciąg słomek w tej miejscowości w Syberii, przedłuża się o jaką godzinę więcej jak u nas, a to z tego powodu, że miejscowości tak wysunięte na północ, noce mają krótsze i tak jasne ze je tylko zmierzchem nazwać można. Wkrótce po skończonem polowaniu, otoczyliśmy ognisko rozmawiając wesoło o różnych epizodach dopiero co upłynionej chwili — o śnie nie było co marzyć; słomki Morfeusza daleko od nas odpędziły. Przegawędziło się noc całą—paląc krótkie fajeczki, popijając to herbatą, która zapewniam bardzo nam w tych warunkach smakowała. Nad ranem niebo się zachmurzyło i wiatr złowrogi zaczął się zrywać. Okoliczność ta okazała się dla nas, niebardzo pocieszającą, gdyż za nadejściem dnia, zamiast do domu powracać jak było nasz m pierwiastkowym zamiarem, musieliśmy pozostać w lesie, w nadziei że wiatr może się cokolwiek uciszy, ale ten przeciwnie coraz większy się wzmagał, a woda tak była wzburzoną, że tak małemi łódeczkami i przy takim ciężarze o powrocie ani myśleć niemożna było. Tak więc chcąc nie chcąc pozostać musieliśmy—dzień zszedł jeszcze jako tako, gdyż bawiła rozmaitość: wabienie jarząbków, których tam dosyć było, to strzelanie do innej zwierzyny—wreszcie oczekiwanie za chwilę ciągu słomek, który niebył już tyle pomyślnym co pierwszy — widać wicher silnie szamoczący drzewami był tego powodem. Noc następna była już wcale niezachwycającą, bo chłodną i głodną—ja szczególniej byłem w kłopocie, bo koledzy zaczęli mi przymawiać że z mojej przyczyny na takie nieprzyjemności narażeni zostali. Miną i żartami nadrabiałem ale w rzeczywistości i mnie się ckliwo robiło, bo zapasy żywności wzięte z domu skończyły się dawno a burza coraz się wzmagała, odbierając nadzieję rychłego powrotu do domu. Otuliwszy się więc w burki na pociechę nic więcej niepozostawało jak zasnąć. Rano zrobiliśmy walną naradę co dalej począć, stanęło na tem, aby dzień ten jeszcze przeczekać—a żywić się na sposób miejscowy tem czem się da. Zaczęliśmy próbowaé pieczonych na patyczkach słomek, ale tych dla braku soli pomimo głodu przełknąś było niepodobna. Jaja dzikich kaczek gotowane na twardo w samowarze i posypywane prochem okazały sie potrawą najznośniejszą. Podobni byliśmy do rozbitków morskich i poczciwy Robinson przychodził nam często na myśl. Tak rozmyślając o nieszczęśliwem naszem położeuiu, postanowiliśmy udać się nad brzeg lasu aby popatrzeć w strony Narymu, czy czasem jaka pomoc nie nadejdzie. Bałwany pieniące się, pookrywały nieprzejrzane okiem przestrzenie, regularnie i z niesłychanym szumem o brzeg się rozbijając, a woda nabrawszy jakiegoś ciemnego koloru, widok którego dreszczem nas przejmował. Przewodnik nasz będąc już z natury niewesołego usposobienia: na raz jakoś uśmiechnął się, jakby mu myśl szczęśliwa przesunęła się po głowie—zauważywszy to pytam go, co może być powodem jego nagłego zadowolenia, lecz on nieodpowiadając wskazał tylko ręką przed siebie. Natężywszy wzrok ujrzeliśmy płynący niewodnik (wielka łódź) z rozpiętym żaglem szybko dążący ku nam. Wykrzyknęliśmy radośnie widząc zbawczy statek wspaniale płynący — zaczeliśmy machać rękoma lub chustkami aby nas prędzej spostrzeżono, a przewodnik nasz zauważywszy radość naszą, wystrzelił w górę wykrzyknąwszy wesoło donośnym swym głosem przeciągłe hura!! Poczciwa stara gosposia moja Matrona wysłała po nas tę łódź zbawczą, kierowaną przez jej siostrzana dzielnego i nadzwyczaj śmiałego rybaka.

Oto miłe i niezatarte tak rychło wrażenia jakie nam pozostały w pamięci z polowania na słomki w Syberii.

J. B.

DOCHODY MYŚLIWSTWA
W RÓŻNYCH KRAJACH ŚWIATA.

Mało mamy takich krain gdzieby myśliwstwo, jak np. w rozległych i bezludnych miejscowościach północnej Ameryki, północnej Rosyi i Syberyi, stanowiło wyłączne zajęcie i przemysł ludności. Jestto wreszcie rzeczą bardzo naturalną, że tam gdzie wzrasta kultura, gdzie lasy przeistaczają się na pola i gdzie zasiedlają się stepy, szczególniej grubsza zwierzyna powoli ustępować musi.

W Syberyi jednak, do dziś dnia myśliwstwo jest wyłącznem zajęciem całych pokoleń, które opłacają podatki futrami, tak że dotychczas w państwie Rosyjskiem dochód tego rodzaju przemysłu myśliwskiego przynosi skarbowi przeszło 1 milion rubli. Stany Zjednoczone posiadają też jeszcze nadzwyczajną ilość zwierzyny produkującej futra, których wartość na wywóz obliczono w roku 1853 i 1854 na 888,000 dolarow, a w trzy lata później na milion dolarów. Angielskie zamorskie posiadłości przynoszą w przecięciu rocznie dziś jeszcze przeszło 2 miliony funtów szterling za otrzymane futra. Jak znaczne wreszcie odbywają się polowania na słonie w środkowej Afryce, dość bedzie nadmienić, że sama Anglia sprowadza ztamtąd corocznie około 5000 sztuk samych kłów do wielu używanych wyrobów.

To wszystko daje nam wyobrażenie, jak znakomitym przedmiotem handlu są futra, które tem większą przedstawiają wartość im posiadają delikatniejszy i dłuższy włos, a zarazem im są więcej połyskujące i piękniej ubarwione. Po większej części im zimniejsze kraje, tem piękniejszych i cenniejszych dostarczają futer, dla czego północne okolice Azyi i Ameryki, posiadają najcenniejsze na taki użytek zwierzęta, które są głównym i prawie jedynym produktem, stanowiącym obok rybołówstwa środki do utrzymania tysięcy ludzi, wyłącznie przemysłem myśliwskim zajętych, jak to ma również miejsce w północno wschodniej Rosyi, włącznie z wyspami oceanu lodowatego.

Do najdroższych futer zaliczają się: czarne lisy pochodzące ze Sybiru, Kamczatki i Laponii; są one nawet kosztowniejsze od Soboli a na cenę wpływa głównie zabarwienie ogona, wiek i rodzaj zwierzęcia, obok zabarwienia futra czarnego, czerwonego lub srebrzystego.

Sobol należy do rodzaju kun, bywa 15 do 18 cali długi, barwa futra stosownie do pochodzenia niejednakowa, a im dalej zamieszkuje ku wschodowi tem bywa cenniejszy. Najpiękniejsze pochodzą z Syberyi, a największą wartość przedstawiają z włosem od samego spodu ciemno siwym, w pośrodku ciemnym, w ogóle połyskującym, długim i czarnym. Sobole łowią się od listopada do lutego w sidła albo też strzelają, a futra należace do regaljów, zaopatrywane pieczęciami, wysełane bywają do Petersburga, gdzie najpiękniejszy wybór pozostaje na użytek dworu. Znaczną jednak część trudniący się tego rodzaju myśliwstwem Tatarzy, wysprzedają wprost kupcom. Całkowity błam najpiękniejszych ciemno brunatnych soboli ze srebrnym połyskiem, kosztuje do 10,000 rubli.

Futro gronostajów za najcenniejsze uważa się o gęstym długim ślniącym włosie, o skórce lekkiej lecz mocnej, wyszczególniającej się barwą jaskrawo białą lub żółtawo białą. Tego rodzaju futra głównie pożądane są na wschodzie i tam po większej części wyprzedają się.

Wielki handel futrami utrzymuje się w rękach następujących towarzystw: Towarzystwo angielskie Hundsonsbai, rozciągające się na wszystkie północno amerykańskie posiadłości, utrzymujące własnych myśliwych i nabywające futra od Indjan sposobem wymiany na różnego rodzaju przedmioty. Towarzystwo to ma główną siedzibę w Nowymjorku i opłaca rządowi angielskiemu pewne sumy tytułem dozwolonej używalności polowania. Do niedawnych czasów robiło świetne interesa, ale w ostatnich latach znacznie pomniejszyła się ilość zwierzyny, a tem samem dochody, chociaż i teraz jeszcze dość wielką ilość futer dostarcza towarzystwo corocznie na targ londyński.

Drugiem towarzystwem, jest Rosyjsko Amerykańskie Towarzystwo z siedzibą w Petersburgu, a posiadające obok tego 26 stałych stacyi handlowych. Trzeciem wreszcie towarzystwem znacznie mniej rozwiniętym jest Duńsko Grenlandzkie z siedzibą w Kopenhadze, tylko raz do roku wystawiające towar na sprzedaż.

Pod względem upodobania można przyjąć za regułę, że wszystkie kraje obfitujące w zwierzęta dostarczające najcenniejszych futer, oddają pierwszeństwo zagranicznym i tem drożej za takowe płacą im z większej odległości pochodzą. W krajach wysoko w kulturze posuniętych, a tem samem i ludnych tego rodzaju dochody mysliwskie, albo schodzą do małoznacznych albo ograniczają się do mięsa z dziczyzny, coraz więcej wzrastającego w cenie i zawsze pokupnego. W Prusach roczny dochód z tego źródła obliczają w przecięciu na $1^{1}/_{2}$ miljona talarów, w Saksonii 138 tysięly talarów. Paryż spożywa rocznie za 2,400,000 fran. dziczyzny, a ogółem w całej Francyi ocenia się wartość rocznej konsumcyi zwierzyny na 40 miljonów franków.

W drukarni Jana Noskowskiego, ulica Mazowiecka Nr. 11. — Дозволено Цензурою. Варшава дня 8 Декабря 1876 г.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor JAN ŚWIĘCICKI